

PROTOKÓŁ Z PIERWSZEGO W ROKU 2023 PLENERU FOTOKOLEKTYWU PUNKT ALARMOWY SYRENA

Uczestnicy pleneru: Basia, Ela, Małgosia, Andrzej, Martin oraz skryba.

Informacje porządkowe:

Pierwszy, zainicjowany po okresie zimowego marazmu (silnym, wspólnym pragnieniem grupowego fotografowania) plener, zrodził się dzięki stanowczej postawie Eli, która uznała, że czas najwyższy wyjść wiośnie naprzeciw. Miejsce pleneru, oraz jego temat przewodni „wyspa”, wyszedł od Basi i Andrzeja, i reszta nie miała w związku z tym nic do gadania, i dobrze, bo za dużo mieć ozorem jest niegrzecznie, a i tak nikt niczego ciekawego nie miał do powiedzenia, więc lepiej jak znajdzie się ktoś, kto to wszystko ogarnie, czego przykładem może być pan Glapiński, dzięki któremu osobiście czuję się bezpieczny i zaopiekowany (nie wiem dlaczego to słowo głupi komputer podkreśla, ale być może nie ma takiego słowa w języku polskim, co niezwłocznie powinien wyjaśnić błyskotliwy umysł lingwistyczny Martina).

Plener rozpoczął się w pochmurną, choć ciepłą (względnie) niedzielę, 16 kwietnia roku pańskiego 2023, o godzinie 12.00 (pewne drobne niedogodności w dostarczeniu na miejsce zbiórki, niektórym uczestnikom zafundował półmaraton, jaki tego dnia odbywał się na ulicach miasta, szczególnie policyjne blokady, ale mogło być gorzej gdyby był to cały maraton, albo dwa całe maratony, lub maraton i pół pochód smoleński...). Miejsce zbiórki zostało ustalone na parking przy pomniku Siewcy, w Parku Siewcy w Luboniu, przy ulicy Kolonia PZNF, skrzyżowanie ulic Armii Poznań i Romana Maya (skrót PZNF został rozszyfrowany jako Poznańskie Zakłady Naprawy Furmanek, chociaż tu zdania były podzielone).

I tu, gwoli kronikarskiej rzetelności, od razu należy się krótki rys historyczny. Park Siewcy otoczony jest półkolem zespołem pięciu willowych budynków przyfabrycznych, zbudowanych w roku 1908 dla kadry zarządzającej fabryki chemicznej Milchów, zaprojektowanych przez prof. Hansa Poelziga z Wrocławia. Natomiast sam plac Siewcy w roku 1929 został udekorowany pomnikiem słowiańskiego rolnika, dłuta artysty Marcina Rożka (zmarłego w roku 1944 w Oświęcimiu, do którego został przez wiadomo kogo oddelegowany za odmowę wykonania portretu niejakiego Adolfa H.). Swoją drogą zagadką dla mnie pozostaje sama idea słowiańskiego rolnika. Bo czym różni się zasadniczo rolnik, siewca, słowiański od nie słowiańskiego? Rozumiem rzecz jasna historyczne uwarunkowania, kontekst, gdyż oczywiście każdy niemiecki siewca ma spiczaste odstające uszy, długie kły sięgające poza dolną wargę, różki na czole, beret z pawim piórem i nosi się z francuska, ale słowiański też chciałby nosić się z francuska i mieć beret z pawim piórem, niestety wichry historii osadziły go tu gdzie osadziły, ubrały w piastowską kapotę i przaśne łapcie na brudnych

stopach, i nadały rysy twarzy stanowcze acz zawzięte, bo to i skiba twarda i żywioł germański napierający, i mowa szeleszcząca niezrozumiała dla przeciętnego Europejczyka...

Przejdźmy jednak dalej, pozostawiając wyjaśnienie tych ważnych kwestii wnikliwym badaczom zawikłanych dziejów narodu wybranego.

Tradycyjnych słów kilka na niedzielę.

16 kwietnia przypada 106 dzień roku.

16 kwietnia przypada również 417 dzień wojny w Ukrainie.

Święta religijne przypadające na dzień 16 kwietnia to: Wielkanoc Prawosławna, Niedziela Bożego Miłosierdzia, (które to miłosierdzie niektórym hierarchom Kościoła byłoby najbardziej potrzebne niż ich owieczkom...), Niedziela Przewodnia (what?) i Oktawa Wielkanocna (tyle tych świąt, że każdy się wyżywi...)

Imieniny: Benedykta, Bernadety, Juli, Cecylia, Charyzjusza (dobrze się zaczyna), Erwina, Feliksa, Joachima, Kaliksta, Kwintyliana, Kseni, Lamberta, Leonida, Marcjalisa, Optata (czysta poezja), Publiusza, Saturnina, Turybusza i Urbana... Ufff.

Święta nietypowe przypadające na 16 kwietnia: Dzień Sopera (bombowe święto), Dzień Włókniarza (też bombowe ale mniej), Europejski Dzień Kontroli Prędkości (ciekawe czy to jest święto fotoradarów? Może należałoby je wciągnąć do świąt religijnych, bo ja ilekroć mijam fotoradar, to zawsze wyrwa mi się „O Boże!”. Coś w tym musi być...), Światowy Dzień Walki z Niewolnictwem Dzieci, i... Międzynarodowy Dzień Dobrych Uczynków (można powiedzieć, że plenerem zrobiliśmy sobie dobry uczynek).

Przysłowie na dziś: „W kwietniu posucha, niknie rolnikom otucha”.

Posuchy co prawda nie ma, pada jak należy, ale rolnikom jakoś przednówek nie służy, i wiatr w oczy, i generalnie wszystko do dupy, chociaż należy wspomnieć, że ostatnio sam Prezes, Ten Którego Imienia Na Daremnie Nie Należy Wymawiać Bez Należytego Szacunku, pochylił się nad ich trudnym losem, i nawet nazwał po imieniu tego kto jest temu winien, i był to Tusk rzecz jasna.

I na koniec kilka co ciekawszych wydarzeń z 16 kwietnia:

- 69 rok naszej ery – cesarz rzymski Marek Salwiusz Oton popełnił samobójstwo po przegranej bitwie pod Bedriacum. Gdybyż mógł to być dobry obyczaj w polityce żeby każdy kto przegra bitwę podcinał sobie żyły, świat byłby może nie od razu zdrowszy, ale zdecydowanie ciekawszy.

- 73 rok naszej ery – wódz rzymski Flawiusz Silwa, po zbiorowym samobójstwie

PROTOKÓŁ Z PIERWSZEGO W ROKU 2023 PLENERU FOTOKOLEKTYWU PUNKT ALARMOWY SYRENA

obrońców, zajął żydowską twierdzę Masada...

- 1943 – Albert Hoffman przypadkowo odkrył psychoaktywne właściwości LSD...
Niby nic, ale ile z tego tytułu było później radości...

- 1964 – ukazał się debiutancki album The Rolling Stones, pod niezwykle oryginalnym tytułem The Rolling Stones.

- 2016 – w związku z przebudową ul. Koszalińskiej w Sławnie, rozebrano całkiem przypadkowo i bez złych intencji pomnik poległych żołnierzy radzieckich tzw. Pomnik Wdzięczności. Czyżby przypadek?

A dalej to było tak jak zawsze, tylko inaczej:

1. Uczestnicy pleneru w zwartej kolumnie marszowej, z wyciągniętymi aparatami fotograficznymi, niektórzy nawet z okazałych rozmiarów obiektywami, wyruszyli z ulicy Kolonia PZNF ku Kocim Dołom.

W tym miejscu wtręt historyczny numer dwa, chociaż może też krajoznawczo-historyczny. Otóż w 1908 roku niejaki Moritz Milch, prężny producent nawozów sztucznych, przeniósł swoją trującą fabrykę nad krystalicznie czystą Wartę, tym samym dając podwaliny pod przyszłe bezkarne zatrucie polskich rzek za pomocą złotych alg. Fabryka stanęła na brzegu Warty po drugiej stronie Lubonia, oddzielona od niego starorzeczem, które oddzieliło się od głównego nurtu w wyniku okresowego zalewania tych terenów i ukształtowania się koryta rzeki w innym miejscu. I tu dochodzimy do sedna. Otóż ludność miejscowa, dla ułatwienia dodajmy słowiańscy siewcy i rolnicy, nazywali ten obszar Kaczymi Dołami, od dużej ilości wodnego ptactwa które na wodach starorzecza sobie miło grasowało, ale (tu rodzynek dla Martina) pruscy urzędnicy zapisali polską nazwę w sposób dosłowny jako Katze Doly, co po niemiecku (ponoć, bo skryba mimo śląskiego pochodzenia, w języku Goethego *ich verstehe nicht*) znaczy Kocie Doły. I tak już zostało. Jak donoszą lokalne periodyki kąpiel w kocim akwenu jest możliwa jedynie na własne ryzyko, tak jak spożywanie lokalnej fauny i flory, co z kolei spowodowane jest ogromną ilością nagromadzonych odpadów chemicznych, zwłaszcza w strefie przydennej. Co prawda nad tą malowniczą strugą odbywają się liczne zwody wędkarskie, i nawet coś tam pływa, i karaś, i sum jakiś samotny, i ukleje, i okonie, a jak dobrze zanęcić (jak w polskim ładzie urząd skarbowy naiwnych podatników) to i szczupaczek się ponoć trafi. Co do powikłań po spożyciu lokalna prasa milczy.

2. Basia wyjawia cel pleneru oraz motyw przewodni. „Wyspa” w dowolnej formie. Wszyscy rzucają się do pracy, aby mieć to jak najszybciej z głowy i móc zająć się normalnym fotografowaniem.

3. Temat pleneru okazuje się jednak bardziej skomplikowany niż by się mogło wydawać, więc grupa ulega rozproszeniu, wyciągnięciu i przetasowaniu, czemu nie należy się dziwić bo teren trudny, podmokły, błotnisty, najeżony wędkarzami i obudzonymi ze snu zimowego, rządymi krwi i wrażeń, rowerzystami.

4. Kocie Doły jednak rozzarowują, gdyż nie posiadają żadnej wyspy, co zmusza uczestników do zrewidowania dotychczasowego wyobrażenia w wyspie jako takiej.

5. Z w miarę wygodnej i suchej ścieżki uczestnicy schodzą na trakt gruntowy, na którym niedzielne lakierki zapadają się w błocie, i rodzi się w związku z tym wątpliwość, czy w takim stanie utyłania wpuszczą nas do jakiegoś lokalu innego niż jadłodajnia Caritasu.

6. Ale brniemy wytrwale do przodu, przez błoto, leśne ostępy, doły i inne przeszkody terenowe, bardziej patrząc pod nogi niż fotografując, by po wielu perypetiach dotrzeć wreszcie do Pacanowa, czyli bardziej uczęszczanego traktu leśnego.

7. Pierwszy postój. Czekamy na Elę.

8. Ela się gubi. Martin za pomocą łączności satelitarnej i pinezki próbuje ustalić ostatnie miejsce pobytu zaginionej.

9. Nadal czekamy na Elę.

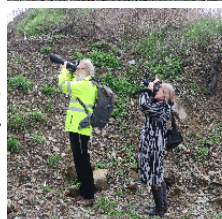
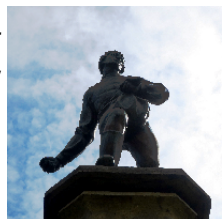
10. Ela odnajduje się cudownie i wszyscy jesteśmy szczęśliwi.

11. Mija nas postawny ojciec, ewidentna głowa rodziny, z dzieckiem na spacerze, któremu, jak się zdaje pobieżnie, nie poświęca zbytnej uwagi, za to głośno rozmawiając przy nieletnim przez telefon używa co pewien czas słowa na „k”, które na młodym człowieku nie robi specjalnego wrażenia. I słusznie, przecież w przedszkolu wszyscy tak mówią, w domu też, więc...

12. My tymczasem idziemy w kierunku nieistniejącej przeprawy przez Wartę. Może będzie jakaś wyspa.

13. Tatuś z dzieckiem na spacerze mija nas w odwrotnym kierunku. Nadal wrzeszczy do telefonu, opisując najprawdopodobniej jakąś traumatyczną historię która dotknęła osobiście jego, jego żonę, jego dziecko i pokolenia jego rodziny wstecz aż do Mieszka i Dobrawy. Dziecko nie reaguje gdyż przebywa we własnym świecie, w którym nie ma takich tatusiów z telefonami, bo ich wszystkich już dawno uśmiercił za pomocą promieni zagłady...

14. Docieramy do końca drogi, do Warty, a ściślej do miejsca zwanego Kątnik. Przeprawy nie ma, nic nie ma, i nie ma też żadnej wyspy. Jesteśmy zdruzgotani,



PROTOKÓŁ Z PIERWSZEGO W ROKU 2023 PLENERU FOTOKOLEKTYWU PUNKT ALARMOWY SYRENA

bo to oznacza, że trzeba będzie kombinować.

Niewielki rys historyczny numer trzy. Kątnik to leśna osada, a właściwie jedynie leśniczówka nad Wartą w obrębie WPN. I na dobrą sprawę mogłoby to być wszystko, ale... Od lat 70 tych aż do 1998, kursował tutaj prom śródlądowy do położonego na przeciwległym brzegu Wiórka. Tutaj też w styczniu 1945 bohaterska armia radziecka, dokonała śmiałego desantu na pozycje niemieckie w rejonie wsi Lasek, Żabikowo i Luboń, rozpoczynając bitwę o Festung Posen. Co prawda prowizoryczny most zawalił się pod ciężarem ciężkiego sprzętu, ale w końcu żołnierz sowiecki nie takie ciężary był w stanie udźwignąć, więc dla równowagi zbudował dwa inne mosty, rozładowując tym samym problemy transportowe okolicy na dobrych kilka lat. I niejako przy okazji i z rozpędu, 23 stycznia 1945 sowieci zbombardowali pociąg wiozący ewakuowanych z Twierdzy Poznań niemieckich cywilów, za co zapewne kilku żołnierzy otrzymało wysokie odznaczenia państwowe z rąk samego generalissimusa.

15. Wracamy tą samą drogą, przez knieje, błota, doły, wędkarzy, rowerzystów, psy na spacerze, wózki dziecięce, wzdłuż Kocich Dołów, do ulicy Kolonia PZNF.

16. Po krótkich negocjacjach dalej udajemy się samochodami do ruin fabryki przetwórstwa ziemniaczanego przy ulicy Kajakowej.

No i wisienka na torcie, błotnistym niestety, resztki zakładów przetwórstwa ziemniaczanego w Luboniu. Bardzo malownicze ruiny, chociaż kiedy powstawały w 1904 roku jako zakłady Kohlemanna, stanowiły przykład ciekawej pruskiej architektury przemysłowej, zaprojektowanej i zbudowanej w awangardowym podówczas stylu Jugendstil, po polsku zwanym secesją. Po wojnie jak to po wojnie, co miało działać to działało, co miało się rozsypać to się rozsypało, aż w 1972 roku doszło do pożaru i wybuchu w wyniku których śmierć poniosło 18 osób. Jak zwykle zawinił czynnik ludzki i wyśrubowane plany pięcioletnie. W resztki zakładu i malownicze ruiny, z których część nadal oznaczona jest niebieskimi znakami „zabytek”, wtrzymano się nowoczesne i martwe w to niedzielne popołudnie osiedle mieszkaniowe firmy PAJO, które może i wygląda na cenę metra kwadratowego, ale daleko mu do romantyki secesyjnego pierwowzoru.

17. Tutaj błoto jest jeszcze bardziej, choć wydawało się, że bardziej być już nie może, ale może, więc jedynie uważamy żeby nie zapaść się po kostki. Ale są śmieci i ruiny, i kontrastujące z nimi nowe bloki mieszkalne.

18. Oglądamy, robimy zdjęcia, i rozmyślamy nad przemijalnością czasu, śmiercią rzeczy, upadkiem cywilizacji konsumpcyjnej, nieuniknioną ekspansją nowoczesności, pokoleniami robotników, którzy codziennie przekraczali bramę tego za-

kładu aby w trudzie i znoju wykuwać dobrobyt ludowych mas miast i wsi, i, że jednak głupio będzie w takich ubłoconych buciorach w niedzielę do lokalu... Luboń, nie Luboń, ale jakaś kultura być powinna. My tu ubłoceni, a tam ludzie po kościele, ze Święta Bożego Miłosierdzia na kawę, lody, i jak to tak...

19. Otrząsnąwszy się z tych trudnych myśli zostawiamy za sobą ruiny po snach o potędze, i udajemy się do lokalu gastronomicznego przy ulicy Żabikowskiej 44, dwukrotnego laureata Orła Gastronomii (obie statuetki dumnie wystawione na ladę, co najmniej jak trzy gwiazdki Michelina na tablicy pamiątkowej), o nazwie Studio 44 (niestety to nie od tego 44).

20. Zamawiamy, siadamy, konsumujemy. Jest miło, ciepło, sucho i nie ma błota, poza tym, które sami nanieśliśmy wchodząc. I jest toaleta.

21. Na ścianie czerwony neon: bo mi cukier spadł, zachęcający do wzmożonej konsumpcji wystawionych w chłodniczych ladach pyszności.

22. Zamawiamy kolorowe cudelka na ogromnych talerzach, sprawdzając jak popoli ale systematycznie cukier nam się podnosi.

23. Nieśpiesznie prowadzone są rozmowy o tym i owym.

24. Czym różni się zamek od zamka, i dlaczego, wyjaśnia nam Martin.

25. Basia się z nim z grubsza zgadza, ale jednocześnie stwierdza, że Martin bryluje, co nas nieco uspokaja gdyż myśleliśmy sobie, iż brak tak elementarnej wiedzy wiąże się głównie z naszym nieuctwem i wąskimi horyzontami.

26. Andrzej cichaczem odmawia szamańskie zaklęcia i tradycyjnie zbiera niewykorzystany cukier ze stołu, zapewne w celach przyszłych doświadczeń alchemicznych związanych z transmutacją cukru w płynne złoto za pomocą drożdży.

27. Martin stwierdza, że frazę: bo mi cukier spadł, zrozumiał dosłownie i nawet zajrzał po stół aby zlokalizować zgubę.

28. Basia szuka polskiego odpowiednika gwarowego słowa „obkład”. Łączymy się w bólu.

29. Martin omawia inne przykłady słów niemieckich w języku rosyjskim.

30. Ustalamy kolejne spotkanie plenerowe na przedostatnią niedzielę maja. Wstępnie padają propozycje Berlina, Paryża lub Rzymu, ale ze względu na bardzo napięty kalendarz Andrzeja ustalamy ostatecznie Swarzędz, a po wnikliwszych konsultacjach; Owińska, Morasko lub Biedrusko.

31. Tradycyjne ostatnie zdjęcie Martina.

32. Małgosia wychodzi po angielsku, co jej się prawie udaje.

PROTOKÓŁ Z PIERWSZEGO W ROKU 2023 PLENERU FOTOKOLEKTYWU PUNKT ALARMOWY SYRENA

33. Skryba też wychodzi po angielsku, ale nieco później...

34. Co dalej, nie wiem, nie widziałem, nie słyszałem a plotek szerzyć nie wypada...

■ ■ ■ Tekst Mariusz Holeczek



TERAZ JEST KLEPISKO, ALE BĘDZIE SAN FRANCISCO



ALL ALONG THE WATHTOWER



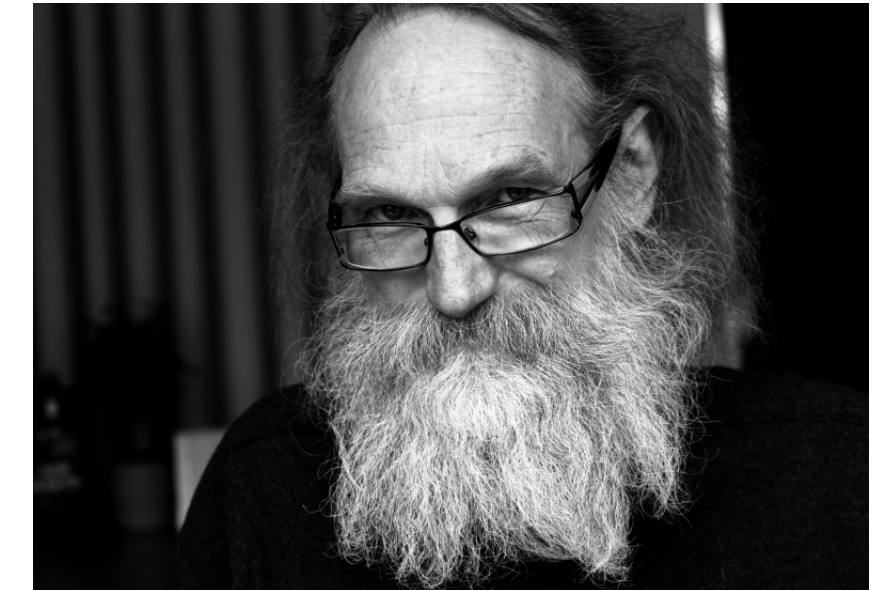
PORTRET ZBIOROWY NA TLE RUIN



BO MI CUKIER SPADŁ



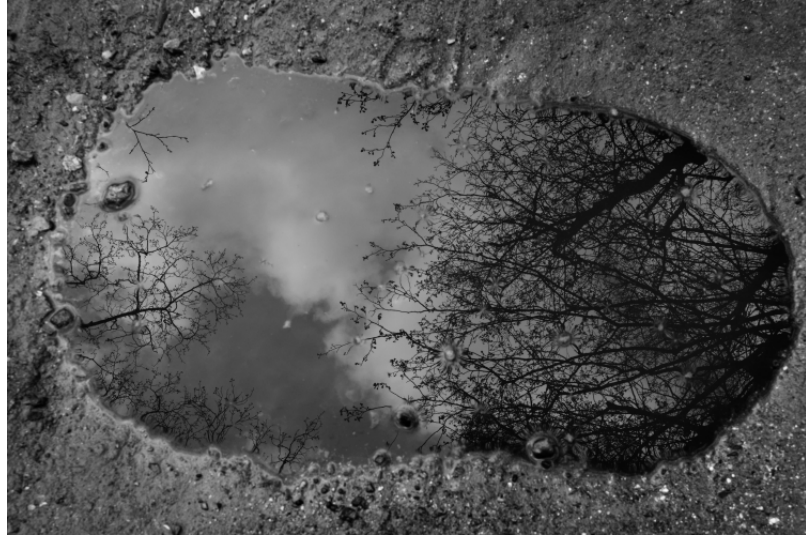
TAM SIĘ UKRYŁ ŁOBUZ JEDEN



TRADYCYJNE OSTATNIE ZDJĘCIE MARTINA

Fot. Mariusz Holeczek

PROTOKÓŁ Z PIERWSZEGO W ROKU 2023 PLENERU FOTOKOLEKTYWU PUNKT ALARMOWY SYRENA



ZACZAROWANA WYSPA MARIUSZA



WYSPA ANDRZEJA

ARCHIPELAG WYSP NIEOCZYWISTYCH



WYSPA ELI



WYSPA MARTINA



WYSPA MAŁGOSI



WYSPA SANTA BARBARA